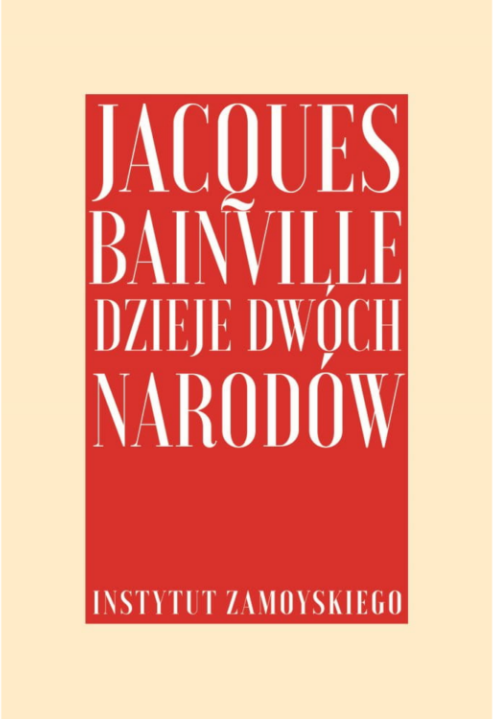
TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · ANALIZA

„TRYUMF INTELIGENCJI”. WSTĘP DO POLSKIEGO WYDANIA DZIEJÓW DWÓCH NARODÓW JACQUESA BAINVILLE’A

Krzysztof Tyszka-Drozdowski · 12 października 2023



Jacques Bainville prowadził spokojne, dyskretne życie. Oddany zajęciom umysłowym, pisał każdego tygodnia sześć artykułów do różnych czasopism, analizując politykę międzynarodową i sytuację gospodarczą, recenzując książki i sztuki teatralne. Jego pracowitość powszechnie doceniano. W 1922 roku zaproponowano mu nawet posadę redaktora naczelnego „Le Figaro”. Odmówił.

Można powiedzieć – życiorys klerka. Julien Benda widział w nim jednak, przeciwnie, ucieleśnienie „zdrady”, jakiej dopuściła się część francuskiej inteligencji. Oskarżał Bainville’a o ideologiczne zacietrzewienie, o nacjonalizm ograniczający horyzont umysłowy. Historia zna jednak epoki, w których wybitne inteligencje nie powinny odwracać się od tego, co pojawia się na horyzoncie narodowym, nawet jeśli oznacza to wyrzeczenie się pewnych przyjemności umysłowych. W okresach wysokiego napięcia historycznego, te ostatnie stają się luksusem, z którego tym łatwiej zrezygnować, im silniejsze poczucie obowiązku. A to również stanowi funkcję inteligencji i jej zdolności dostrzegania niebezpieczeństw. Bainville, urodzony po klęsce pod Sedanem, dojrzewający przed Wielką Wojną, uważał, że największe zagrożenie dla bytu Francji stanowią Niemcy.

Autor *Dziejów dwóch narodów* nie nasiąkł nacjonalizmem w środowisku rodzinnym. Jego rodzice wyznawali poglądy liberalne i popierali Republikę. Bainville zaliczał się do szeregów *dreyfusards*, to jest widział w oskarżeniach pod adresem żydowskiego oficera akt niesprawiedliwości. Gdy tylko jednak Zola przekształcił odruch oburzenia w nagonkę na armię jako taką, w atak na samą instytucję – tu przyszły historyk powiedział dość.

Refleksje wokół niemieckiego zagrożenia nigdy nie przesłoniły mu wartości niemieckiej kultury. Znakomicie władał językiem sąsiadów, tłumaczył Heinego, fascynował się Nietzschem i do ostatnich dni pisał wiersze po niemiecku. Oddziaływanie Maurrasa pozostało pod tym względem nieskuteczne.

CZYTAJ TAKŻE: Epoka postliberalna, cz. I

Jego monarchizm, tak jak w przypadku tego ostatniego, nie opierał się o ład serca, tylko o logikę i trzeźwy osąd dziejów. Do swojego neorojalizmu nigdy nie mieszał wiary i był wdzięczny myślicielowi z Martigues, że uodpornił go na *catho-maistrisme*. Podczas gdy Maurrasa nigdy nie opuściły metafizyczne wątpliwości, Bainville był od nich wolny.

> Obu łączyło upodobanie do klasycznego stylu. U autora *Dziejów dwóch narodów* przejawiało się to w skłonności do krótkich, skondensowanych zdań. „Długie zdania, przekonywał, nie świadczą dobrze o wigorze intelektualnym". Jego wywody nie są jednak suche. Bainville nie unika kolorytu, lecz pozostaje wierny założeniu, że solidny argument nie potrzebuje emocji. Może dlatego jest tak słabo znany u nas, w kraju natchnionego bełkotu romantyków i neurotycznych szyderstw Gombrowicza.

Bainville dopuszczał myśl, że narody umierają. Pisał, iż Francję zbudowano przecież wysiłkiem woli, więc jej rozpad to coś, czego nie da się wykluczyć. „To może bezbożne, ale nie absurdalne. Świat jest plastyczny, ciągle przeobraża swoje oblicze". Autor *Dziejów dwóch narodów* pokazał, że głupota w polityce zagranicznej – choćby posiłkująca się najszlachetniejszymi złudzeniami – prowadzi do katastrofy. Dla Bainville'a dzieje głupoty we Francji zaczynają się wraz z Rewolucją.

*

Pokój w Europie i pozycja Francji na kontynencie pozostają w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do siły Niemiec. Tak brzmi, według Bainville'a, prosta prawda, której oświeceniowa inteligencja i rewolucjoniści nie byli w stanie pojąć. Pył księstw, niemiecka anarchia, leży w interesie Francji, co rozumieli doskonale Kapetyngowie. O tym zapomnieli prowodyrzy wydarzeń z 1789 roku.

Przywódcy Rewolucji, na co zwraca uwagę historyk, ukształtowali się w okresie panowania mody na Prusy. Najwięksi filozofowie, najpopularniejsi pisarze we Francji ubóstwiali wtedy Fryderyka – w dobrym tonie było naśladować ich sympatie. I na przykład taki Dumouriez, gdy dotarła do niego wiadomość o tym, że Prusy wypowiedziały wojnę rewolucyjnej Francji, oznajmił, iż musieli ich do tego podpuścić Austriacy.

Na oświeceniowych salonach panował kult Prus. Jego wpływ był ogłupiający, przez co rewolucyjne elity

nie zrozumiały, na czym polegał ostatni manewr Kapetyngów. Przesłanką „odwrócenia sojuszy" było spostrzeżenie, że Austria przestała być niebezpieczna. Wiedeń nie był w stanie skutecznie i trwale zjednoczyć Niemiec i przekreślić pokoju westfalskiego, tej gwarancji niemieckiej anarchii. Dlatego Kapetyngowie postanowili wyciągnąć rękę do Austrii, by ta pomogła powstrzymać nowego wroga – Prusy. Te, w ocenie francuskiego dworu, były zdolne zjednoczyć Niemcy i zburzyć ład europejski.

Dla ludzi Rewolucji odwrócenie sojuszy nie stanowiło przejawu geopolitycznego refleksu, lecz zdradę. Nie przyjmowali do wiadomości, że interes oświeconych Prus może być sprzeczny z interesem francuskim. Dwór Ludwika XVI nazywali „partią austriacką" i Wiedeń pozostawał dla nich odwiecznym, katolickim nieprzyjacielem.

Napoleon, zwraca uwagę Bainville, przyłożył rękę do zjednoczenia Niemiec. Nie tylko zredukował liczbę politycznych bytów, z których składało się Cesarstwo Niemieckie, ale rozbudził świadomość narodową, która jeszcze do niedawna leżała w uśpieniu. To Francuzi przywrócili Niemcom wiarę, że są narodem.

Po Rewolucji urojenia polityczne tylko się nasiliły. Czołowy romantyk tamtych czasów, Jules Michelet, wyrażał je w typowy dla epoki sposób. Na dwa lata przed pobiciem armii Napoleona III przez Prusy będzie wspominał ze wzruszeniem, jak w 1848 roku w Paryżu powiewały niemieckie sztandary. Pisał to po bitwie pod Sadową, gdy zjednoczenie Niemiec stawało się faktem, dziękując Bogu, że dał Europie potężne Niemcy i potężne Włochy. Kulminację romantycznych złudzeń politycznych stanowią rządy Napoleona III. Ucieleśnia on całkowite zaprzeczenie systemu Kapetyngów, którego oś stanowiły słabe Niemcy.

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem". Rozmowa z Alainem de-Benoistem

Bainville przypomina wyznania Bismarcka, który twierdził, że przed wojną francusko-pruską musiał zakręcić kurek z pieniędzmi, aby ostudzić prusofilię nad Sekwaną. To jednak nie pieniądze rządzą światem, lecz idee, przekonuje autor *Dziejów dwóch narodów*. Opinią publiczną zawładnęły wtedy przekonania, które z perspektywy czasu wydają się samobójcze. To one kierowały postawą Napoleona III i polityką Drugiego Cesarstwa. Bainville przytacza fragmenty artykułów z największych gazet tamtej doby, gdzie publicyści przekonują, że zjednoczenie Niemiec to tryumf Rewolucji, a tym samym Francji.

> W *Bismarcku*, który również ukazuje się nakładem naszego wydawnictwa, Bainville przywołuje wstrząsającą scenę. W parlamencie trwa debata, w której uczestniczy Émile Ollivier, główny ideolog Drugiego Cesarstwa. Spiera się z głosami z prawicy, tłumacząc, że Francja nie może nie wspierać zjednoczenia Niemiec i musi prowadzić politykę „heroiczną" i „bezinteresowną". Sprzeciw wobec rosnącej potęgi sąsiada, brzmi rozumowanie ówczesnej lewicy i liberałów, byłby małoduszny. Dlatego Napoleon III nie widział powodów, by interweniować podczas konfliktu między Austrią a Prusami. Przepuścił w ten sposób okazję, by zapobiec hegemonii tych ostatnich.

Napoleon III aż do końca łudził się, że pozwalając na zjednoczenie Niemiec i powstanie mocarstwa za Renem, realizował testament ze Świętej Heleny. Jeszcze po Sedanie publikował broszury – pod przybranym nazwiskiem – w których wyjaśniał, że to nie słabość sprawiła, że poparł procesy zjednoczeniowe, lecz siła

przekonań. Bainville ma rację, że dzieło Bismarcka nie doszłoby do skutku, gdyby nie Napoleon III. Proces jednoczenia Niemiec rozpoczął się za Pierwszego Cesarstwa, a skończył za Drugiego.

W oczach Bainville'a Rewolucję i Wielką Wojnę łączy długi łańcuch przyczynowo-skutkowy. Do jego najważniejszych ogniw trzeba zaliczyć oświeceniową naiwność wobec Prus, romantyczną ideologię Napoleona III, a później strukturalną słabość ustroju republikańskiego. Monarchista przytacza fragmenty korespondencji i depesz, z których wynika, że republika stanowiła wymarzony przez Bismarcka system dla Francji. W jego ramach stawki ideologiczne brały górę nad interesem narodowym, ginącym w zgiełku partyjnych przepychanek.

Po Wielkiej Wojnie Bainville podwaja wysiłki, by ostrzec przed błędami z przeszłości. Niemcom trzeba narzucić taki pokój, który nie pozwoli im już nigdy więcej zagrozić Europie. Jego przepowiednia – zapisuje ją w dzienniku 14 listopada 1918 – która później znajdzie się w profetycznej książce *Les conséquences politiques de la paix*, budzi zdumienie. „Co ujrzy Francja, gdy już minie radość po zwycięstwie? Istnieje ryzyko, że znajdzie się twarzą w twarz z niemiecką, znakomicie zorganizowaną, socjal-nacjonalistyczną republiką, której potencjał ludnościowy będzie dwa razy większy niż nasz". Bainville zastanawia się, czy pierwsza wojna, widziana z oddali, nie okaże się pyrrusowym zwycięstwem.

Jeśli chodzi o przenikliwość, to niewielu pisarzy politycznych XX wieku wytrzymałoby porównanie z Bainville'm. Wiele go czytano, przyznawał historyk Patrice Gueniffey, niewiele z niego zrozumiano i właściwie nie słuchano. Należy wspomnieć jednak o jednym wyjątku od tej reguły.

Charles de Gaulle znał pisma Maurrasa, publikował nawet pod pseudonimem w gazetach związanych z *Action française*. Jego rodzina pielęgnowała tradycje rojalistyczne. W czasie wojny, rzecz jasna, drogi Maurrasa i de Gaulle'a rozchodzą się. Ambiwalencja generała wobec monarchisty z Prowansji wyrazi się w tych wielokrotnie powtarzanych słowach: „do tego stopnia racja była po jego stronie, że wpadł w obłęd". Nieraz wskazywano – robił to choćby Raymond Aron – na wpływ idei neorojalistycznych na architekturę instytucjonalną V Republiki. Nie da się również zaprzeczyć, że to historyczne interpretacje Bainville'a ukształtowały sposób, w jaki de Gaulle postrzegał kwestię niemiecką.

Po drugiej wojnie światowej będzie on popierał decentralizację Niemiec. W 1946 roku, po powrocie z wizyty w Zagłębiu Saary, generał stwierdzi na konferencji prasowej, że na całe szczęście Prusy zniknęły z historii. To one zjednoczyły Niemcy i „doprowadziły do wielu europejskich kryzysów". W przemówieniu w Bar-le-Duc powie, że Niemcy nie stanowią dziś bezpośredniego zagrożenia, ostrzegając jednak, że po trzydziestoletniej wojnie nie robi się pokoju z widokiem na chwilę bieżącą, lecz z okiem na dalszą przyszłość. „To dlatego, oznajmi generał, na Francję spada obowiązek, by nie dopuścić, by Niemcy stały się znów zjednoczonym i scentralizowanym państwem".

Według de Gaulle'a, tak jak dla Banville'a, warunkiem pokoju w Europie są podzielone, rozproszone Niemcy. Różnorodne całości, które składają się na Niemcy, przekonuje francuski przywódca, powinny odżyć i móc samodzielnie decydować o swoim losie. „Francja po tym, co się jej przydarzyło i co omal nie przepłaciła życiem, jest winna sobie i innym dopilnować, by Niemcy nigdy już nikomu nie zagroziły"[1].

*

Przez ostatnie dziesięciolecia Francja zapomniała o lekcjach de Gaulle'a, a historyczne refleksje Bainville'a popadły w niepamięć. Niemiec nie postrzega się jako zagrożenia. Mitterand dołożył starań, by zjed-

noczyły się po 1989 roku. Stały się hegemonem, którego wciąż nazywa się „partnerem". W Paryżu powtarza się zbitkę *le couple franco-allemand*, tandem francusko-niemiecki, ale tego wyrażenia używają wyłącznie Francuzi. Nad Sekwaną panuje zauroczenie sąsiadami, a jak stwierdził filozof Pierre Manent, „stosunek Francji do Niemiec jest doprawdy dziwny (...) jakby chciała za wszelką cenę zawrzeć z Niemcami małżeństwo. Ci jednak nie są zainteresowani tym związkiem"[2]. Dodaje przy tym, że jeśli Berlinowi odpowiada obecny stan rzeczy, to dla Francji przekłada się on na gospodarczą, polityczną i intelektualną wasalizację.

Chociaż Francja żyje w przeświadczeniu, że jej związek z Niemcami opiera się na równouprawnieniu, to rzeczywistość mówi nam coś innego. Gdy kanclerz Merkel podjęła decyzję o likwidacji energii jądrowej w kraju, to nie skonsultowała tego z Paryżem. W równie jednostronny sposób rozstrzygnęła kwestię imigracji w 2015 roku, otwierając Europę na zalew przybyszów z całego świata.

Edouard Husson, w *Paris-Berlin: la survie de l'Europe*, zauważa, że od końca lat 60. francuskie elity uwierzyły w wyższość „modelu niemieckiego". Od tamtej pory to irracjonalne przekonanie zasila starania elit, zmierzające do upodobnienia Francji do Niemiec. Zaślepione dążeniem do naśladownictwa, klasy rządzące przeoczyły zanik potęgi przemysłowej i rozpad suwerenności gospodarczej własnego kraju.

Euro radykalnie zawęziło pole manewru w sferze ekonomicznej. Jak po latach twierdził w wywiadzie udzielonym dziennikowi „Marianne" Oskar Lafontaine – jeden z przywódców SPD i świadek narodzin wspólnej waluty – „euro to układ, który faworyzuje przede wszystkim Niemcy, niemiecką potęgę gospodarczą, której produkty byłyby zbyt drogie, gdyby nie wspólna waluta"[3]. Francuskie elity łudziły się, że europejski pieniądz podziała na ich kraj jak *vincolo esterno*, bodziec, który wymusi reformy. Zamiast modernizacji, wywołał on jednak ekonomiczną degradację.

Kolejny błąd ze strony Francji polegał na skróceniu tygodnia pracy do 35 godzin w momencie, gdy Niemcy wdrażały reformy, które uczyniły je jeszcze bardziej konkurencyjnymi. Na wieść o ogłoszeniu tych zmian, kanclerz Schröder miał zakrzyknąć: „znakomita wiadomość dla naszego przemysłu!".

> Fascynacja niemieckim modelem była jednak wybiórcza. Francuskie elity nie wyciągnęły z niej wniosku, że podstawą suwerenności i bogactwa jest narodowy przemysł. Przyzwoliły na deindustrializację kraju, przeświadczone, że epoka fabryk odeszła bezpowrotnie. Erozja bazy przemysłowej nabrała tempa na początku lat 2000., a jak podaje Nicolas Dufourcq w *Désindustrialisation de la France*, między 1995 a 2015 rokiem Francja straciła ponad połowę zakładów i jedną trzecią pracowników w tym sektorze. Przemysł w Niemczech przeżywał czas ekspansji, podczas gdy nad Sekwaną karlał.

Jean-Pierre Maxence, zaliczający się do tak zwanych „nonkonformistów z lat 30.", krytykował w swoich wspomnieniach rządy Brianda i briandystów. W Europie widzieli oni rozwiązanie wszystkich problemów, tworząc w końcu, jak pisał, „mit, tym większą otaczany czcią, im wydawał się odleglejszy". Dzisiaj Emmanuela Macrona wypada nazwać neobriandystą. Wzorem swoich poprzedników z międzywojnia, posługuje się on hasłami „Europy" i „autonomii strategicznej" jak zaklęciami. „Kłamstwo Europy, pisze Maxence, służyło politykom za wygodne alibi".

CZYTAJ TAKŻE: Delegalizacja Génération Identitaire. Czym jest identytaryzm?

Żaden współczesny intelektualista nie patrzy na Francję z tak okrutnym realizmem, jak socjolog Emmanuel Todd. W swojej ostatniej książce, *Les Luttes de classes en France en XXIe siècle*, wyraża poglądy podobne do tych Maxence'a. Elity państwowo-finansowe wciąż cieszą się swoimi ekonomicznymi przywilejami, mogą ukrywać swoje majątki w rajach podatkowych, przekształcając się w coś w rodzaju kolonialnej oligarchii. Wszyscy wiedzą, że euro to fiasko, lecz strach paraliżuje i nie pozwala spróbować czegoś innego. „Europa" stała się poręcznym alibi. „Musimy pamiętać, tłumaczy Todd, że podstawowym celem systemu politycznego współczesnej Francji jest organizowanie spektaklu, który przesłoni fakt, że prezydent nie rozporządza żadną władzą ekonomiczną". Niemoc polityczną i erozję suwerenności gospodarczej maskują fikcje, widowisko medialne i operacje wizerunkowe. Tak zaczyna się, zdaniem socjologa, „epoka wielkiej komedii". Gadanina o „autonomii strategicznej", wielkie i puste wizje nowej integracji, to teatr, jedyne, co pozostało Macronowi.

*

Czy schyłek Francji jest nieodwracalny? Gdyby Bainville był pesymistą, nie sformułowałby tylu ostrzeżeń. Nie odstępował go optymizm intelektu. Wierzył, że „inteligencja, umysł, są w stanie wodzić za nos te potworne siły – kierujące się odruchami i gwałtownymi instynktami – którym na imię opinia publiczna, prasa i finansjera".

Todd w jednym z wywiadów określa Polskę mianem „rusofobicznej części niemieckiego imperium". Wojna na wschodzie, która uczyniła problem rosyjski tak palącym, nie powinna sprawić, że zapomnimy, iż funkcjonujemy w niemieckiej Europie. To, jaką wypracujemy postawę wobec Niemiec, rozstrzygnie w dużej mierze o pozycji, jaką zajmiemy w XXI wieku. I nam grozi, że wejdziemy w czas „wielkiej komedii", politycznego widowiska, za którym skrywa się nieprzyjemna prawda o utraconej suwerenności.

Bainville był nie tyle historykiem, co pisarzem tworzącym polityczne interpretacje dziejów. W oczekiwaniu na nową interpretację ostatnich dziesięcioleci III RP, Polacy powinni sięgnąć po jego pisma. Stanowią one żywy dowód na to, że siła błyskotliwego umysłu przekracza bariery złudzeń i naiwności. Droga do zwycięstw historycznych wiedzie przez tryumf inteligencji.

Link do zakupu książki: https://zamoyski-institute.com/wydawnictwo/#BainvilleDzieje

---

[1] Przytaczane wypowiedzi de Gaulle'a zaczerpnąłem z pouczającej książki Pierre'a Maillarda, *De Gaulle et l'Allemagne. Le rêve inachevé*.

[2] Guillaume Perrault, Pierre Manent : *«Sortons de cet état de transe amoureuse envers l'Allemagne»*, „Le Figaro" z 13.10.2017, www.lefigaro.fr/vox/monde/2017/10/13/31002-20171013ARTFIG00256-pierre-manent-sortons-de-cet-etat-de-transe-amoureuse-envers-l-allemagne.php.

[3] Przytoczone w czasie wystąpienia Jean-Michela Quatrepointa podczas konferencji Fondation Res Publica o stosunkach francusko-niemieckich z 15 lutego 2022, www.fondation-res-publica.org/2022/06/27/les-strategies-qui-ont-fait-de-lallemagne-lhegemon-de-leurope.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/tryumf-inteligencji-wstep-do-polskiego-wydania-dziejow-dwoch-narodow-jacquesa-bainvil

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć